

The poster features a pair of human feet sticking out of the sand on a beach. The scene is framed by large, splattered areas of bright red, suggesting blood. The background is a pale, overcast sky. The title 'FATALNY TURNUS' is prominently displayed in the center, with 'FATALNY' in black and 'TURNUS' in a large, bold red font. Below the title, the author's name 'Jan MELERSKI' is written in black.

FATALNY
TURNUS

Jan MELERSKI

Jan Melerski
„Fatalny turnus”

Copyright © by **Jan Melerski**, 2018
Copyright © by **Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.**, 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana w jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: **Wioletta Tomaszewska**
Korekta: **Dominika Urbanik**
Redakcja i korekta: **Bogusław Jusiak**
Projekt okładki: **Robert Rumak**
Ilustracje na okładce: © **pmmart, starlineart – Fotolia.com**
Skład: **Jacek Antoniewski**

ISBN: 978-83-8119-199-9

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
<http://psychoskok.pl>
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

Spis treści

Rozdział 1	6
<i>Niecierpliwi i przekorni</i>	
Rozdział 2	17
<i>Nieustępliwi i zawzięci</i>	
Rozdział 3	23
<i>Niespokojny wieczór</i>	
Rozdział 4	31
<i>Przemyslenia i wątpliwości</i>	
Rozdział 5	33
<i>Przypadek czy przeznaczenie?</i>	
Rozdział 6	46
<i>Wczasowa rzeczywistość</i>	
Rozdział 7	49
<i>Troje nie znaczy wcale trio</i>	
Rozdział 8	56
<i>Miłe złego początki</i>	
Rozdział 9	63
<i>Tragiczne wydarzenie</i>	
Rozdział 10	71
<i>Makabryczne odkrycie</i>	
Rozdział 11	76
<i>Szokująca wiadomość</i>	
Rozdział 12	80
<i>Aktywna postawa Włodzimierza</i>	

Rozdział 13	86
<i>Współdziałanie w śledztwie</i>	
Rozdział 14	93
<i>Spóźnione refleksje</i>	
Rozdział 15	98
<i>Beztroska Dorota</i>	
Rozdział 16	107
<i>Problemy Krzysztofa</i>	
Rozdział 17	110
<i>Zaskakujący wypadek</i>	
Rozdział 18	117
<i>Optymizm Włodzimierza</i>	
Rozdział 19	122
<i>Reperkusje apelu milicji</i>	
Rozdział 20	129
<i>Obywatelski obowiązek</i>	
Rozdział 21	133
<i>Dywagacje i pomysły</i>	
Rozdział 22	140
<i>Aktywny narzeczony</i>	
Rozdział 23	145
<i>Zaplanowane działania</i>	
Rozdział 24	151
<i>Niespodziewana śmierć</i>	
Rozdział 25	157
<i>Likwidacja dowodów pobytu</i>	
Rozdział 26	162
<i>Inwencja Włodzimierza</i>	

Rozdział 27	168
<i>Realizacja pomysłu</i>	
Rozdział 28	175
<i>Opóźniona informacja</i>	
Rozdział 29	178
<i>Przesłuchanie Katarzyny</i>	
Rozdział 30	182
<i>Poszukiwany podejrzany</i>	
Rozdział 31	188
<i>Pułapka</i>	
Rozdział 32	196
<i>Obawy i rozterki Moniki</i>	
Rozdział 33	203
<i>Spóźnione działania śledcze</i>	
Rozdział 34	214
<i>Winni, wolni i bezkarni</i>	
Rozdział 35	220
<i>Plany i decyzje</i>	
Rozdział 36	225
<i>Koniec fatalnego turnusu</i>	
Rozdział 37	232
<i>Powrót do codzienności</i>	

Rozdział 1

Niecierpliwi i przekorni

Autokar, który miał zawieźć pasażerów do ośrodka wczasowego, powinien wyruszyć z Łodzi wczesnym rankiem. Niestety, z niewiadomych przyczyn nie pojawił się na miejscu zbiórki o wyznaczonej godzinie.

Po dłuższym oczekiwaniu Katarzyna, wzburzona i zniecierpliwiona, zwróciła się do męża Włodzimierza z pretensjami:

– No i gdzie ten autokar? Tak się spieszyłeś, żeby punktualnie być na zbiórce, a teraz nie wiadomo, jak długo będziemy tu stać.

– Nie tylko my czekamy. Wszyscy się stawili o wyznaczonej godzinie, tylko kierowca widocznie nie mógł zdążyć.

– Zawsze znajdujesz wytłumaczenie dla obcych. Zamiast wymagać, to ich usprawiedliwiasz. Szkoda, że nie jesteś tak wyrozumiały dla rodziny.

– O jakiej rodzinie mówisz, bo chyba nie o nas? Przecież jesteśmy... myślę, że tylko na razie... we dwoje.

– Mówię właśnie o nas.

– I tu cię mam! Przecież nie czujesz żadnego mojego nadzoru, jestem bardzo wyrozumiały i we wszystkim masz pełną swobodę.

– Tak myślisz, a jaki potrafisz być złośliwy, to tego nie zauważasz?

– Zauważam i jeżeli coś mówię, to z pełną świadomością. Staram się zawsze najpierw zrozumieć, bo nie wszystko jest takie proste. Natomiast według ciebie spóźniony to już winien i trzeba go ukarać.

– Wkraczasz w dziedzinę przepisów prawa. Lepiej zostaw to mnie, bo się zapłaczesz. A winny powinien zawsze ponieść karę.

– Tak, oczywiście, ale teraz jesteś na urlopie, jedziesz na wczasy, więc wyluzuj.

– Wyluzuj, wyluzuj... Jak można?! Sterczymy tu prawie półtorej godziny, bo ktoś okazał się nieodpowiedzialny.

Nie wiadomo, do czego by doprowadziła ta zaostrażająca się rozmowa, gdyby nie autokar, który wreszcie zajechał przed biurowiec i po zapakowaniu bagaży wszyscy zajęli swoje miejsca.

Towarzystwo składało się głównie z rodzin, którym przydzielone zostały wczasy w zakładowym ośrodku wypoczynkowym nad Morzem Bałtyckim, a dokładniej nad Zatoką Gdańską, w małej miejscowości Stegna. Było to już w okresie, kiedy wczasy zostały skrócone z trzytygodniowych turnusów do dwutygodniowych. Przedtem długość została określona jako niezbędna do regeneracji organizmu człowieka po trudach całorocznej pracy, teraz już nie było takiego uzasadnienia. Z jednej strony stworzyło to możliwość uzyskania skierowań przez większą liczbę rodzin, z drugiej jednak ograniczyło wypoczynek w zasadzie do dwunastu dni, bo trzeba

odliczyć czas przeznaczony na tak daleką podróż: dojazd i powrót.

Jak tylko wyjechali poza miejskie ulice na szosę, Antoś, który nabral śmiałości po wypiciu w najbliższym otoczeniu toastu za udaną podróż, ogłosił nowinę.

– Proszę państwa, mamy wśród nas solenizanta, wspa-
niałego kolegę, zasłużonego pracownika i mojego rywala
w rozgrywkach pingpongowych, Włodzimierza! – prawie
wykrzyczał tę wiadomość, żeby dotarła do wszystkich.

No i się zaczęło. Najpierw odśpiewano „Sto lat”, a po-
tem każdy poczuwał się do indywidualnego złożenia ży-
czeń. W ciągu dalszej podróży w autokarze rozbrzmiewały
głośne śpiewy, słychać było pobrzękiwanie szklanek i ko-
lejne toasty na cześć obchodzącego imieniny. Włodzi-
mierz nie miał chwili spokoju, bo co jakiś czas pojawiali
się przy nim coraz to nowi życzliwi towarzysze podróży
składający mu życzenia. Nawet nieznajomi przyłączali
się, aby świętować z innymi, za każdym razem wznosząc
toasty. Niektórzy byli już w takim stanie, że zapominali
o spełnionym toaście i przyłączali się ponownie, licząc
chyba na kolejny poczęstunek. W zależności od trzeźwo-
ści grup, na które podzieliło się towarzystwo autokarowe,
każda miała swój repertuar. Oprócz ogólnego „Sto lat” dla
solenizanta można było usłyszeć rzewne „Góralu, czy ci
nie żal”, romantyczne „Szła dziewczeczka do laseczka” czy
też mobilizujące „Panie szofer, gazu”.

Prawie 350-kilometrowa droga pokonywana była z kil-
koma przerwami spowodowanymi różnymi względami
– albo potrzebami dzieci, albo grupy piwoszy. Wtedy

zwyczajowo kierowca zarządzał piętnaście minut przerwy w podróży: „Panie na prawo, panowie na lewo”. Natomiast postępu przy sklepie domagała się grupa, która musiała uzupełnić zasoby różnych napojów, bo zapas wzięty z domu niespodziewanie szybko się wyczerpał.

Żona Włodzimierza, Katarzyna, siedząca obok męża, niepijąca, już po kilkunastu kilometrach nie mogła znieść tej nagonki kolejnych gości męża, zachęcających ją do spełniania toastów.

– Jak to, zdrowia męża pani nie wypije?

– A za awans męża?

– To może za sto lat życia? Też nie?

Przeniosła się z fotela obok męża do znajomej, która jechała z dzieckiem. Miejsce było puste, bo dziecko nie usiedziało obok matki, ale z innymi dziećmi zabawiało się na podłodze autokaru między siedzeniami.

Denerwowało ją ciągle, natarczywe nagabywanie męża przez składających mu życzenia imienninowe – kolegów, znajomych, a nawet obcych, którzy poczuli się w obowiązku dołączyć do grupy. Obściskiwanie się, całowanie i spełnianie toastów szklankami powodowało u niej nieprzyjemne odruchy. Przy tym może trochę odgrywała zazdrość, gdy to czyniły koleżanki męża. Coraz częściej spoglądała w jego kierunku, a on wciąż nie mógł się opędzić od życzliwych współpasażerów. Denerwowała się na niego, że nie może sobie poradzić i skończyć z całym tym ceremoniałem. Narastało w niej zdenerwowanie. Wykorzystując jedną z przerw w podróży, nie omieszkała mu tego wypomnieć.

– Zapomniałeś, że ja istnieję? – spytała wzburzona.

– Ależ skąd, przecież wiesz, że nikt mi ciebie nie zastąpi – odpowiedział przymilnie.

– Kpisz sobie, a ja mówię poważnie, żebyś zdał sobie sprawę, bo nie wszystko ma się na zawsze bez względu na postępowanie – powiedziała podniesionym głosem.

– Jak to nie na zawsze? Przecież przyrzekałaś: „aż do śmierci” – replikował bez złości, raczej z uśmiechem.

Nie udało się jednak rozładować napięcia i żona wróciła z nowymi pretensjami.

– Mógłbyś skończyć z tym przytulaniem się i całowaniem ze wszystkimi – powiedziała z wyrzutem. – Chyba się spileś, że nie wiesz, jak reagować – dodała.

– Przecież widzisz, że jestem trzeźwy, bo przy każdym toaście tylko moczę usta i popijam wodą. Chyba przez ciebie przemawia zazdrość i nie chcesz zrozumieć nastroju, który się wytworzył – starał się wytłumaczyć.

– Zazdrosna? Ja? Chyba zwariowałeś! Niby o kogo? – Stawała się coraz bardziej spięta i złośliwa. – Jeżeli się tak zapominasz i świetnie bawisz beze mnie, to może wysiądę w najbliższym mieście i wrócę do domu? – dodała.

Na szczęście kierowca zaczął dawać sygnały do odjazdu, bo nie wiadomo, czym by się ta rozmowa skończyła wobec narastających pretensji.

Po przeliczeniu wszystkich pasażerów i stwierdzeniu, że nikogo nie brakuje, kierowca ruszył w dalszą drogę. Nie udało mu się spokojnie zbyt daleko ujechać, bo obok niego, trzymając się obydwoma rękoma za poręcz siedzenia, stanął chwiejący się Antoś. Znany był z tego, że po spożyciu alkoholu stawał się napastliwy. Zawsze raczej skromny, po wódce ujawniał swoje ukryte chęci przewodzenia i zarządzania.

– Co się tak wlecemy? – spytał bełkotliwym głosem Antoś. – Trochę więcej gazu, bo wszyscy nas wyprzedają. Co pan, ślimak jaki albo żółw? – Zaśmiał się i powiódł wzrokiem po najbliższej siedzących, szukając wsparcia. Uważał, że jego zachowanie jest dowcipne i oczekiwał aplauzu u pozostałych pasażerów.

Spokój i wyrozumiałość kierowcy były godne podziwu. Buńczuczne pokrzykiwania nie wyprowadziły go z równowagi. Popatrzył na krewkiego, zamroczonego i mało świadomego pasażera i powiedział:

– Ja prowadzę ten autokar nie tylko po to, żeby jechać, ale też dojechać.

Nie wiadomo, czy Antoś w pełni zrozumiał sens wypowiedzi kierowcy.

– Ale z pana filozof. Powinien pan... – Nie dane mu było dokończyć, bo jego żona razem z córką (jak się okazało, lekkoatletką miotaczką) chwyciły go pod ręce i prawie zaniósły na miejsce, z którego się urwał spod ich opieki. Szkoda, że nie było przy siedzeniach pasów, bo można byłoby go przypiąć.

Wreszcie autokar z wesołą gromadką, niezupełnie w całości wesołą, dotarł na miejsce. Tutaj okazało się, kto najlepiej zniósł trudy podróży i zachował jeszcze siły, żeby wraz z bagażami dotrzeć do przydzielonego domku. Nie wszystkim to się od razu udało, bo był kłopot z tymi, którzy nie tylko nie mogli unieść bagażu, ale jeszcze sami potrzebowali wsparcia. Jednak w końcu całe towarzystwo rozeszło się do swoich domków i przygotowywało do spóźnionego obiadu.

Włodzimierz i Katarzyna, każde ze swoim bagażem, jak gdyby byli obcymi sobie osobami, zmierzali jednak pod ten sam numer domku stojącego w głębi ośrodka. Oczywiście wcześniej trzeba było pobrać klucze od kierownika, który jednocześnie odnotowywał wszystkich przyjezdnych na nowy turnus.

Żona Włodzimierza i tu nie mogła się powstrzymać od złośliwych uwag i zarzutów.

– Znów działasz bezmyślnie, przecież mogłeś pobrać klucz, jak szedłeś z bagażem od autokaru.

– Oczywiście, że mogłem, tylko wtedy musiałbym cię samą zostawić na drodze, bo nie wiesz, gdzie leży przydzielony nam domek.

– Za to teraz muszę czekać przed domkiem.

– To może ty pójdziesz po klucz, a ja będę czekał, bez narzekania i pretensji, że mnie zostawiłaś.

– Nie wymądrzaj się tu i nie popisuj, jaki to jesteś elokwentny, tylko przynieś szybko klucz.

Włodzimierzowi oczywiście nie udało się to szybkie działanie, bo po pierwsze, była kolejka wczasowiczów, a po drugie, bo porozmawiał trochę dłużej z kierownikiem ośrodka, z którym znali się już od kilku lat.

– Co tak długo? Chyba nie musiałeś dorabiać tego klucza? – z wyraźną złością i pretensją odezwała się Katarzyna, jak tylko Włodzimierz zbliżył się do domku.

– Mogłaś się czymś zająć, a nie siedzieć beczynnienie.

– No tak, chciałbyś pewnie, żebym za ciebie zrobiła porządek na werandzie, bo ty byś nie zaważył bałaganu.

– Nie tylko ja pobierałem klucz i dopełniałem formalności, byli przecież inni. A przy okazji porozmawiałem ze Stachem, z którym nie widziałem się od dwóch lat.

– Jakiego znów Stacha sobie wymyśliłeś? Czy on ważniejszy dla ciebie niż żona?

– Znowu stawiasz siebie ponad wszystko. Zapomniałaś, że jest kierownikiem ośrodka? A on ciebie dobrze pamięta.

– Nie czas na rozpamiętywanie. Otwieraj drzwi, muszę zobaczyć, jakimi luksusami będziemy dysponować.

– Właśnie dzięki niemu masz nowy wystrój w domku, bo nie wszędzie to zrobili ze względu na duże koszty.

– Nie musisz nic zachwalać, bo sama widzę: normalność i nic więcej. Ciasnota i starocie. A tu... zobacz... czy nie mogli porządnie posprzątać? We wszystkich kątach jest pełno brudu. – Katarzyna jak zwykle zaczęła od narzekania.

– Wezmę odkurzacz od sprzątaczek i sam wszystko usunę, bo inaczej to się chyba byśmy nie doczekali, żeby one to zrobiły – stwierdził Włodzimierz. – Jak zwykle musisz

kilka dni pomieszkać, żeby przestać na wszystko narzekać. Dopiero przy wyjeździe szkoda ci było zawsze opuszczać miejsc, na które, tak jak tu, wcześniej narzekałaś – dodał, żeby jej to przypomnieć.

– Nie musisz wyciągać jakiś moich starych zachowań. Lepiej zajmij się rozpakowaniem swoich rzeczy i posłaniem łóżka. Mojego też.

– Zrobię to, ale później, bo teraz czuję się senny po tej męczącej podróży i trochę się zdrzemnę.

– Coś ci się chyba pomyliło. To przecież dla ciebie i wielu innych była pijacka podróż, a męcząca była właśnie dla tych, którzy musieli to znosić.

– To może tobie też by się przydał odpoczynek?

– Nie, dziękuję. Ja wolę najpierw zasłużyć, wtedy to jest odpoczynek, w innym przypadku to lenistwo.

– Coś ci się dzisiaj zebrało na same mądrości życiowe. Wysłuchuję cierpliwie, ale mało kontaktuję i nie wiem, czy będzie z tego jakiś pożytek.

– Dobrze, że chociaż to zauważyłeś. A teraz będzie chyba lepiej, jak się położysz i nie będziesz mi przeszkadzał.

– Tak, rzeczywiście to chyba jedyna słuszna rada, jaką dzisiaj usłyszałem.

– Dobra, dobra, niech będzie twoja racja.

* * *

Do zapowiedzianego obiadu zostało jeszcze trochę wolnego czasu i wszyscy korzystali z możliwości odświeżenia

i przebrania się we wczasowe kreacje, a inni, jak Włodzimierz, do odpoczynku po uciążliwościach podróży.

Na pierwszym wspólnym posiłku, oprócz grzecznościowych powitań i życzeń, kierownik ośrodka przedstawił ogólny program na cały turnus.

– Jest potrzeba wyboru rady turnusu, z którą na bieżąco będę współpracował, a na początek będzie potrzebna pomoc przy organizacji wieczorku tanecznego – dodał.

Nikt nie kwapił się, aby w czasie urlopu brać na siebie jakieś obowiązki. Antoś, który w podróży był taki aktywny, teraz siedział cicho, bo całkowicie wytrzeźwiał i zatracił cały swój animusz.

– Proponuję pana Włodzimierza, który znany jest z różnych pomysłów i inicjatyw. To się na pewno przyda – zgłosiła jedna pani.

Włodek, jako znany społecznik, ale świadom stosunku żony do takiej działalności, nie wyraził zgody.

– Niestety, właśnie chciałbym odpocząć od wszelkiej działalności, ale deklaruję pomoc radzie przy każdej inicjatywie i w realizacji zamierzeń.

Inni zgłaszani też się nie zgadzali, wymyślając wprost nieprawdopodobne powody. Jednak po dłuższej wymianie zdań zdołano wybrać trzy osoby, które udało się przekonać, że to tylko dwa tygodnie, a przecież jest też kierownik z obsługą i wszyscy będą chętnie pomagać, jeżeli zaistnieje taka potrzeba.

Zatem wszystko zostało uzgodnione. Rada turnusu została z kierownikiem w celu omówienia zakresu współpracy,

a reszta zadowolona, że nie ma żadnych obowiązków, ruszyła, każdy w swoją stronę.

Włodek z Katarzyną, wyglądającą już na udobruchaną, poszli najkrótszą drogą przez las nad morze. Wrócili w dobrym nastroju, odprężeni i uśmiechnięci. Włodek zatrzymał się przy stole pingpongowym, gdzie już czekali na niego koledzy i rywale, znając jego wprost narkotyczne zacięcie do tej gry, a Katarzyna skierowała się do domku.

Koniec Wersji Demonstracyjnej